

Steven  
n? Nie  
z wy.  
u je-  
nie  
zym  
nah  
yna  
a -  
li-  
h.  
n  
o-  
-  
e

Do mieszczącego się na plaży domu Susannah w Cousins Beach jeździliśmy co roku, odkąd byłam mała, a nawet zanim się urodziłam. Dla mnie Cousins było nie tyle miasteczkiem, ile domem. Ten dom był moim światem. Mieliśmy własny pas plaży dla siebie. Letni dom krył w sobie wiele elementów. Okalającą go werandę, po której w kółko biegaliśmy, dzbany mrożonej herbaty, basen wieczorową porą – ale przede wszystkim chłopców.

Zawsze się zastanawiałam, jak ci chłopcy wyglądają w grudniu. Usiłowałam ich sobie wyobrazić w bordowych szalikach i golfach, z zaróżowionymi policzkami, stojących pod choinką, ale obraz ten zawsze wydawał mi się fałszywy. Nie znałam zimowego Jeremiaha ani zimowego Conrada i zazdrościłam każdemu, kto znał. Mnie przypadały w udziale klapki, spalone słońcem nosy, kąpielówki i piasek. Ale co z tymi dziewczynami z Nowej Anglii, które toczyły z nimi w lasach bitwy na śnieżki? Tymi, które przytulały się do nich, czekając, aż nagrzej się samochód, tymi, którym dawali swoje płaszcze, kiedy na zewnątrz robiło się chłodno. No, może Jeremiaha. Conrad nie. Conrad nigdy by tego nie zrobił, to nie było w jego stylu. Tak czy inaczej, nie wydawało mi się to sprawiedliwe.

Siedziałam koło grzejnika na lekcji historii i zastanawiałam się, co porabiają, czy oni też ogrzewają gdzieś stopy na grzejniku. Odliczałam dni do kolejnych wakacji. Zima prawie się dla mnie nie liczyła. Liczyło się lato. Całe moje życie odmierzały wakacje. Jakbym zaczynała życie dopiero w czerwcu, na plaży, w tym domu.